

Odpowiedzialny za redakcyę
Edward Michalek w Poznaniu.
Adm. redakcyi: i eksped.: Plac Wilhelmowski, No. 8.
Biuro: redakcyi: róg ul. Rycewskiej i S. Marcina "O. 67.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni świątecznych.
Kamplarze ojedynczo sprzedają się w ekspedycyi
po 2 zł.
Cena ogłoszeń (inseratów):
za pierwszą rubrykę i ag. 8 gr. (inaczej). — Reklamy od
wiersza o drugą rubrykę 4 gr. (inaczej, słom).
Hiszpański
Adm. redakcyi, i administrcyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNANSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi: w
skiej 3 zł
w Niemc
w Anglii
i t. d. 4
w Szwajc
niam 2 zł 15 gr., w monarchii pruskiej 2 zł 21 gr. 3 fen., w Austrii 4 guldenów 15 sz., w Szwajcarii 2 zł 15 gr., w Danii w Włoszech 2 zł 15 gr., w Rumunii 2 zł 15 gr., w Turcji 98 sz. i w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
w ekspedycji; przedpłate przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriacki, należących umiędzy pocztowe. W innych krajach są tylko nasze agencje, za których pośrednictwem (kosz. nie) można także przesyłać ogłoszenia (kap. Drzew. Pozn.).

Rękopisma
nadane redakcyi nie zwracają się i będą zniszczone.

Wrocław: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — **W Krakowie:** Józef Czech, księgarz i Administrator Dziennika „Kraj.” — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Straszcy” we Lwowie przy placu Maryackim. — **W Paryżu** (przyjmują przedpłatę): **Librairie du Luxembourg**, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — **W Londynie:** księgiarza H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencje do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą **Taunenstrasse 84.** — **W Bremie:** E. Schlott. — **W Lipsku:** Eugeniusz Port, Sachse & Comp. — **W Frankfurtu n. M.** Daube & Comp. — **W Wrocławiu:** Priebatsch, Ring. — **W Baku:** St. Bajowski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegowski, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Żorański, w Smoleń: T. Radziejewski.

POZNAŃ, 7 kwietnia.

Przebieg walki pod Paryżem nie jest dotąd co do szczegółów jasnym; tyle tylko zdaje się być pewnym, że pierwsze trzy dni bojów wypadły na korzyść Wersalczyków. Nie były to zwycięstwa stanowcze, rozstrzygające o posiadaniu Paryża, ale w każdym razie położyły tamę zaczepnym przeciw Wersalowi krokom rokoszan, i zmusiły gwardie narodowe do ograniczenia się na odporze w fortach Issy i Vanvres, oraz Rond Point pod Neuilly. W niedzielę 2 bm. wojska generała Finoy, gdyż nie potwierdza się wiadomość o objęciu zaczelnego dowództwa nad armią rządową przez marszałka Mac Mahona, wyparły rokoszan za most na Senanie pod Neuilly; walka zakończyła się zupełnym popochem gwardyi paryskich, dotkliwie rażonych przez armia Mont Valérien. Nazajutrz 3 bm. przeszła kolumna do ataku po lewem skrzydle, uderzając na Meuniers i Sévres. Wszakże i tu nie powiodło jej się lepiej niż dnia poprzedniego. Wersalczy nie tylko złamali liście gwardyi, ale zmusili ją także do odwrotu po za granicę reducy Chatillon. Trzeciego dnia wojska rządowe wykonały szturm na rzeczoną reducę, zdobyły je bagnietem w rękę, zabierając w niewolę 2000 jeńców, między którymi „generał” Henry i Duval. Ostatni stał natychmiast rozstrzelany; Gustaw Flourens zginał wśród walki. Rokoszanie cofnęli się do fortów Issy i Vanvres, zład 5 bm. przez cały dzień tłoczył się artylerji z baterjami wersalskimi, ustawionemi w zdobytej reducy Chatillon i na wzgórzach Clamart. Dalej nie sięgają wiadomości, jakie otrzymaliśmy z pola bitwy.

Wpływ pierwszych klęsk poniesionych przez ko-
munistów, dał się już dotkliwie we znaki. Dwudziestu jej
członków, zwątpiwszy o sprawę, połało się do dymie-
ni — i to jest najważniejszy rezultat, jakim się pan
Thiers poszczycić może. W Paryżu wzięła górę naj-
bardziej szkodliwa partya rewolucyjno-socjalistyczna. Poczęto
różnić w łonie samej komuny, posądzając się wz-
ajemnie o zdradę. Naczelne dowództwo nad gwardyami
powołano „generała” Cluseret i Bergeret; najwybi-
erniejszego członka komuny, znanego socjalistę Assi-
erestowano, oskarżając go o konesztacy z bonaparty-
zami. Rewizye, rabunki i aresztowania wzmożyły się.
Kościół św. Magdaleny i Assomption uległy spusto-
szeniu tłumów. Z Panteonu zdarto krzyż i zastąpiono
go czerwona chorągwią. Handel ustał całkiem, anar-
chia i rozstrój wkradły się wszędzie. — Słusznie, w obec
podobnego stanu rzeczy utrzymuje Times, że jakkol-
wiek położenie militarne mało się właściwie dotąd
zmieniło pod względem politycznej sytuacya pogor-
rzała się znacznie, tak iż można oczekiwać w stolicy
francji najsmutniejszych ostateczności.

W Berlinie zajmują wypadki paryskie powszechnie
fama publiczną. Zastanawiają się bowiem, jaką rząd
obecnie nie obierze postawę i czy rokowania pokojo-
we w Brukseli mogą doprowadzić do pomyślnego re-
sultatu w razie dalszej anarchii we Francji. O ile wno-
sić można z organów ministerjalnych, nie zamierza
książę Bismarck chwyliwio mgieścić się do wewnętrznych
spraw zwyciężonego państwa. Wszakże powołanie jene-
rała von Goeben, wodza pierwszej armii niemieckiej we
regimencie, do Berlina, gdzie był obecny na naradzie wo-
jennej, pod przewodnictwem cesarza odbytej, świadczy,
że rząd niemiecki przygotowuje się na wszelkie możli-
we wypadki, tém bardziej, że uszczesczenie się z pierwszej
raty kosztów wojennych w ilości 500 milionów franków
nie nastąpiło 1 kwietnia ze strony Francji. Rokowania
w Brukseli tak dalece osłonięte są tajemnicą,
że w parlamencie angielskim zmuszony był oświadczyć
lord Enfield, iż gabinetowi St. James przebieg ich cał-
kiem jest nieznany.

1857. Mimo takiego wiktania się sytuacji politycznej wy-
stąpił hr. Beust na tydzień do Vevey w Szwajcaryi,
w celu odetchnięcia po trudach swego zawodu. — Zdaje
przecież, że wycieczka austriackiego ministra ma na
celu zbliżyć się do teatru wypadków, rozstrzygających
najbliższą przyszłość Francyi.

Powracając do wojny domowej francuskiej, nadmienię
nam jeszcze wypadka, że onegdaj przez cały dzień
walczono w Marsylii, zanim się udało wojskom rządu
zająć prefekturę i wypędzić z niej rokoszan. —
W Paryżu uwieziono między innymi arcybiskupa Darboy
poważnie podejrzanego o knowanie spisków przeciw rze-
gospolnityj.

Wystąpienie naszej deputacji.

II.

W przeszłym artykule oceniliśmy wystąpienie deputacyi naszej w obec paragrafów ustawy Rzeszy niemieckiej, mówiących o obszarze jej terytorjalnym. Wypada nam teraz poświęcić słów kilka replice czy replikom księcia Bismarcka, który powiedzmy z góry powtórzył nieledwie dokładnie, co hrabia Bismarck powiedział w izbie deputowanych sejmu pruskiego na dniu 22 sierpnia 1866 roku i w parlamencie północno-niemieckim dnia 18 marca 1867 r. Honores mutant mores, mówi jednakże stare przysłowie polsko-łacińskie, a dla tego też zapewne znajdujemy między dzisiejszemi a dawniejszemi wystąpieniami wielkiego męża stanu tę jedynie różnicę, iż drugie tak co do formy jak co do rzeczy okazywały nieco więcej względności dla form parlamentarnych a prawdy historycznej, aniżeli pierwsze. Rzucenie kilkunastu reprezentantom narodowości polskiej w oczy twierdzenia, że nie reprezentują nikogo prócz własnych iluzyi i marzeń; obwinianie przeszłości polskiej o grzechy i wykroczenia o których najpowszechniejsza znajomość historii mogłaby przekonać inaczej — wszystko to dowodzi tylko jednej prawdy: jak wiele wolno szczęśliwemu powodzeniu w obec nieszczęścia, które nie chce zgiąć karku.

Cokolwiek kto o iluzyjności i marzycielstwie politycznem Polaków powie, niechaj zechcą wierzyć wszyscy nasi cię do przyjaciele czy przeciwnicy, że nikt z nas nie robił sobie iluzji co do praktycznych następstw wszelkich protestów i wystąpień naszej deputacji w łonie parlamentu niemieckiego. Wiedzieliśmy bardzo dobrze, że polityka, która przestaje się uważać za związaną dotyczącami nas stypulacjami traktatu wiedeńskiego, że polityka, która nas wbrew protestom wcieliła w roku 1849 do Związku niemieckiego a w roku 1867 do Związku północno-niemieckiego, nie za trzyma się naturalnie i dzisiaj przed ponowionymi naszymi protestami, wszystko to rozumieliśmy i rozumiemy bardzo dobrze. A jednakże wyznajemy, iż nas wystąpienie księcia Bismarcka uderzyło i zadziwiło, bo spodziewaliśmy się po nim, po jego wytrwałości, po jego stanowisku, a nadewszystko po jego świadomości potęgi państwa, które reprezentuje, większego stopnia względności, dla form parlamentarnych i prawdy historycznej. Zaczniemy z przedmiotowości i chłodem, jaki się wymuszonej naszej pokorze należą i przystoją, od pierwszych.

Książę Bismarck twierdzi, że posłowie Polacy reprezentują nie kogo innego jak właśnie iluzję i marzenia, że poza nimi nie ma ludu, a że jeśli ich lud wybrał, to wybrał jedynie w przekonaniu, że będą reprezentantami interesu kościoła katolickiego, którego bronić w razie potrzeby wcale im nie przeszkadza. Twierdzi dalej książę Bismarck, że lud w Prusach i w Poznańskim nie dzieli „fikcyj” posłów polskich i że obcy narodowym dążeniom polskiemu, posiada jedynie zmysł odrębności kościelnej. Twierdzenie podobne, jeżeli jest wypływem istotnego przekonania prezesa gabinetu pruskiego, dowodziłoby nam tylko na jak bardzo niedokładnych faktycznie polega podstawach. Wybory do korporacji politycznych nie są u nas nowością. Cała ludność nasza praktykuje je od dwudziestu trzech lat, od pamiętnego roku 1848, w którym wieśniak polski złożył dowody, że mu sprawa narodowa z pewnością obca

nie jest. Od tego to czasu powtarzały się wybory kilkanaście razy, stały się jeżeli tak wolno powiedzieć dla całej ludności naszej chlebem powszednim, a często powtarzana ich praktyka w połączeniu z nauką i propagandą tak publicystyczną jak ustną, miała sposobność aż nadbyt dostateczną przekonać naszego wieśniaka, że sejmy do których wybiera reprezentantów, są widowiskiem, o brony nie tylko religijnych jego interesów. Wieśniak nasz, nie jest tyle ciemnym, aby wiadomość i wrażenie tego co się dzieje na sejmie, nie miało za pośrednictwem pism ludowych i ustnej komunikacji dochodzić jego wiadomości, a najlepszym dowodem, że jeżeli sprawa Kościoła nie jest mu obcą, to na dobro sprawy narodowej bynajmniej ślepy nie jest, pozostaną powtarzające się wiernie przez długie lata wybory znacznych akatolików jak Brodowskich, Potworowskich, Pilaskich, nie mówiąc o innych. Wresztą jeżeli które, to obecne właśnie wybory, o których przebiegu książkę Bismarck nie wiadomo nam o ile był poinformowanym, mogły go przekonać o fałszywości jego twierdzenia. Ultramontanizm podniósł wśród nich głowę, starał się rzecz zamącić, lud w swoich specjalnych celach i dążnościach obalamucić, być nawet może, iż nie bez intencji pozyskania sobie przez to łask rządu, a przecież, jakim rezultatem wyborów odbywających się już tylko jedynie pod hasłem i sztandarem narodowym? Otóż staje niepraktykowanie wielka dotąd liczba deputowanych Polaków z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a intryga ultramontańska zaledwie w jednym tylko okręgu wyborczym doprowadza do smutnego triumfu. Czyż w obec podobnego rezultatu pytamy, można twierdzić, iż lud polski w Poznańskim nie myślał o polskości, wysyłając na sejm niemiecki swych reprezentantów? Sztandar narodowości jasno i wyraźnie był postawionym; walka przeciw ultramontanom pod tym sztandarem była toczoną — w niej ultramontanie zostali przeparci — posłowie nasi są wyrazem zwycięstwa narodowości nad ultramontanami. Czy więc potem można, powtarzamy twierdzić, że posłowie nasi nie mają poleconej sobie wyraźnie obrony sprawy narodowej?

Jako drugi argument twierdzenia, że po za deputowanymi Polakami w sejmie niemieckim stoją tylko „fikcyje,” figuruje w replice księcia Bismarcka waleczność żołnierza polskiego w wojnie ostatniej francuskiej. Ten sam argument posłużył hrabiemu Bismarckowi jak już powiedziano, w wystąpieniach jego z dni 22 sierpnia 1866 i 18 marca 1867. Nie przecząc bynajmniej faktowi tej waleczności, pozwolilibyśmy sobie przeciw zastrzedz się przeciw jego konkluzyom. Nasamprzód zdaje nam się, że że byłoby chcieć wynagradzać waleczność polską w interesie niemieckim utratą tego, co każdemu człowiekowi czującemu godność własną i poczuwającemu się członkiem jakiegobądź społeczności narodowej, powinno być najdroższem, utratą czy ukróceniem praw narodowych. Dalej zaś jeszcze przypomielibyśmy wielkiemu mężowi stanu z dziejów własnej jego ojczyzny, że nie zawsze można i należy brać waleczności okazanę na polu bitwy za synonim uczuć i przekonań przemieszkujących na dnie serca i umysłu po za ognistą strzelą doniosłości dział i karabinów. Któż zaprzeczy waleczności Sasów w szeregach francuskich pod Wagram; któż zaprzeczy waleczności Bawarów w zapasach pod Dreznem; któż nadewszystko zaprzeczy waleczności żołnierza pruskiego, gdy w roku 1812 walczył pod rozka-

zami marszałka Macdonalda przeciw Rosji? Czyż suma wszystkich tych waleczności niewątpliwych, niezaprzeczalnych była istotnie wyrazem francuskiego ducha i czyż po roku 1809 i 1812 nie nastąpiły lata 1813 i 1814, któremi niemiecka waleczność ma wszelki powód więcej się szczycić?

Mamy więc na podstawie faktycznych danych wszelki powód wierzyć, że po za deputowanymi polskimi i po za ich oświadczeniami jakkolwiek dzisiaj bezpłodni i bezowocni, stoi przecież coś więcej i ktoś więcej aniżeli iluzje i marzenia snem magnetycznym zdjętych ideologów.

Mniej jeszcze ceremonialnym aniżeli w dziedzinie uprzejmości parlamentarnej, okazał się książę Bismarck w przedmiocie traktowania naszych dziejów. Chcieć jego argumentacją na tym polu zbijać, byłoby może dla tego tylko rzeczą trudną, że jest istotnie zbyt łatwą. Książę Bismarck nazywa polskie panowanie w przeszłości „serdecznie złém,” obwinia przeszłość naszą o barbarzyńskie postępowanie z podbitemi mieczem naszymi ludami, jako to Litwinami, Moskalami, Rusinami a nadewszystko Niemcami. Występując z temi zarzutami, o których historia ani jednego słowa nie wie, bo wie przeciwnie, wywodzi książę Bismarck dalej, iż żłeby nam było, gdyby względem nas chciano zastósowywać ten sam system ucisku czy barbarzyństwa, jakim my w czasach panowania i potęgi naszej posługiwaliśmy się względem innych a nadewszystko względem Niemców. Twierdzeń podobnych o ile dotyczą Litwinów, Rusinów, Moskali, nie ma potrzeby odpiierać, o czém zresztą pierwszy lepszy podręcznik historii powszechniej pouczyć może. Z Litwą połączyła nas dobrowolna unia a o ucisku Litwinów przez Polaków nie wspominają nawet pomysłowi w nienawiści przeciw nam publicyści moskiewscy. Moskali wcale nie podbijaliśmy. Co się zaś tyczy Rusinów, był ich ucisk spóiecznym i religijnym, nie gorszym jak chłopów szwabskich buntujących się przeciw swym panom lub meklemburskich, znoszących swój smutny los z pokorą, aż do połowy niemal bieżącego stulecia. O ucisku narodowym Rusinów nie ma tak dalece mowy, iż obowiązującą na Litwie i Rusi statut litewski był w języku ruskim a dokumenta z kancelaryi wielkich książąt litewskich także nie w innym były wydawane języku. Co się tyczy Niemców, odpowiedzielibyśmy księciu Bismarckowi na zarzuty wymierzone przeciw nam przytoczeniem znanej rozmowy konsula Bonapartego z księdzem Siayësem. Autor konstytucyi roku VIII rzeczypospolitej francuskiej, nazwał w obec pierwszego konsula Ludwika XVI tyranem. Tyran, odparł Bonaparte i wzdyrgnął ramionami; mój księże, gdyby był tyranem, byłbym ja porucznikiem a ty byłbyś mszę czytał! Gdyby Polska w czasach potęgi swój, była chciała nadużyć jej istotnie, jak ją o to dzisiaj kanclerz związkowy pomawia, gdyby istotnie była robiła to względem innych co inni względem niej robili, natenczas my niebylibyśmy z pewnością tém, czém jesteśmy, jak oni nie byliby również tém, czém są dzisiaj. Gdyby Polska w chwili najwyższej potęgi swojej nie była pozwoliła sekularyzować się w mistrzowi Albrechtowi i zdobić sztandaru nowo utworzonego świeckiego księstwa nadaném przez Zygmunta I godłem czarnego orła, gdyby wojewodowie polscy jak Jan Działyński, nie byli walczyli zwycięsko w obronie praw i przywilejów miast pruskich, gdyby Stefan Batory poskromiłszy Gdańszczan pod Tczewem

ZAGADKI.

Obrazy współczesne

B. Bolesławite.

Część II.

Tom I. (III).

...g dałszy. Zobacz, No. 12, 13, 16, 18, 19, 23, 24, 26, 27, 28, 31, 55, 56, 57, 58, 59, 62, 65, 67, 68, 70, 72, 74, 78 i 79.)
Dnia tego, gdy na wieczór zapowiadana była
Sobotą w Ropczyce, stary pan kapitan po młodemu
przyjechał do hotelu przypomnieć generałowi,
na niego czekano. Poprzedzającego dnia jeszcze
Ritter von Ropczycki kartę mu żywotną wy-
słał...

Po wieczorze u prawnika, o chęta znacznie odpadła
miemu od badania tajemnic Galicyi. Widział
polskiego wiele, ale do tego białego maku na-
szego też przymieszało się sporo w małżeń-
stwie z austriackim społeczeństwem. Nawykać się
było i uczyć atmosfery, obyczaju, pojęć... obej-
dła z ludźmi i żywota austro-polskiego.

Powiedział sobie po cichu jak prawnik niedawno, iż się nie należy spieszyć. Ułożył już wcześniej plan wyjazdu po wieczorze u państwa Ropczychów pod pozorem potrzeby powrotu do matki, z nadzieją przyjecha-
nia na czas dłuższy. Oznajmił to zaraz kapitanowi, iż boleje bardzo nad koniecznością tak rychłego opu-
szczenia Lwowa.

Zacny kapitan w istocie się tém zasmucił, syn przyjaciela był dlań prawie krewnym, znak nieco jego życia dzieje, osnuł więc sobie pewne plany ku przyszłemu szczęściu i wyboru osiedlenia w Galicyi. Przekro mu było dowiedzieć się, że ma tak nagle wyjechać — ale przynajmniej nagły ten wyjazd ma foi, słytał, nie został spowodowany żadnem rozczarowaniem u nas!

— Nie, wczoraj odebrał m listy od matki i o matce, należy mi jechać koniecznie. Mam nadzieję powrócić rychło...

— O! bo myśmy tu dla osiedzieja już sobie snuli złote plany różne, z życzliwego pochodzące serca!... myślałem, że zapoznamy go tu w szerszych kołach, w znajomościach domach naszych, że...

— Bo to, widzisz, ma być, rzekł, nie trzeba się

i rażące. Mimo to u nas w Galilei żyć można, ludzi pocziwych pełno — i z Polski całej to jeszcze jedyny kat. gdzie nieco swobodniej.

— Tak — uśmiechnął się generał, w Królestwie trzeba się borykać z Moskalami, w Poznańskiem z napływowcami Niemcami w najgorszym gatunku i żydami, w Galicyi tylko z Rusinami, Anstryakami, Czechami i... czy jeszcze jest co więcej??

— El! el ruszył ramionami kapitan. Znasz wacpan
rusińskie przysłowie: Sławny buben za horami.
Tak i z tym naszym bojem... Więcej huku niż stra-

— A siły też nie widać coś, panie kapitanie, szepnął generał — słów tylko siła.

— Powoli, powoli, ma foi, nie razem Kraków
zbudowany. Fermentuje u nas dla tego, że się piwo

— A! jak się uwarzy! rozśmiał się Zbyski.

Z t^ęm się pożegnali

Dzień cały spędził generał na czytaniu gazet miejscowych, z których chciał bliżej poznać Galicyę, ale tu

wpadł znów w zamęt taki jak na rozmowie u prawnika...

Trzeba było do nich osobnego słownika, pisały bowiem językiem parlamentarnym galejskim, którego bez nauki intuicją nabyć trudno. Drapieżne ich występowania przeciwko sobie posunęte były do takich wyrażań i malowały zawziętość tak wielką, że sądząc z niej o kraju można się było spodziewać wojny domowej...

Uderzyła go rzecz tylko jedna, symptom szczególny, zgoda najniegodniejszych organów w jednym punkcie — nienawiść dla Rosji. Obfitowały we wspomnienia katuszy sybirskich, w relacje sądów wojennych, popełnianych okrucieństw i prócz znieawidzonego Słowa, które stało w obronie cara przeciwno zbuntowanym Laszkom, nigdzie się nawet łagodniejszym tonem nikt w tym przedmiocie odezwać nie śmiał. Malowało to do pewnego stopnia usposobienie kraju całego. Wszystko, co żyło, protestowało przeciwko uciskowi Polski.

Dosyć późnym wieczorem generał od dawna zarzucone wdział białe rękawiczki i mimowolnie przyszły mu na myśl stare dzieje, inne wieczory, inne czasy... inni ludzie. Z chmurą tych wspomnień na czole przybył do domu państwa Ropczychów, gdzie nader obficie oświetlenie zapowiadało przyjęcie mnogich gości. W salonie już znalazł generał oprócz kilku pań obcych, świeżo i pięknie wystrojona z wielkim smakiem hrabina, która

nie był zatrzymany się z uszanowaniem należnym prawu sabszego, w obec przywilejów zaprzysiężonych uroczyste miastu przez swych poprzedników, gdyby Polska nie szanując religijnie pierwszostku federacyjnego wszystkich swych składowych części, była istotnie w imię pierwiastku swego narodowego centralizowała i polonizowała, — natenczas byłby mistrz Albrecht pozostał prawdopodobnie przy mszale, zostawił Polsce bezdzietne dziedzictwo, a nie kładł z jej przyzwoleniem i współdziałaniem kamienia węgielnego potęgi, której dzisiejszy reprezentant w osobie księcia Bismarcka zarzuca jej, iż deptała i gwałciła prawa Niemców.

Zresztą byłoby niewdzięcznością ze strony polskiej nie przyznać, iż historyografia niemiecka od najdawniejszych aż do ostatnich czasów oddawała i oddaje głosną słusność postępowaniu Polaków z Niemcami, których koleje dziejowe pod ich panowaniem oddały. Aż do zbytku znaną rzeczą, że nie Polacy, ale miasta i szlachta niemiecka Prus podniosły pierwsze miecz przeciw wiarołomnemu zakonowi krzyżackiemu, a że Polska po długich wahaniach dopiero dała Prusom pomoc, której skuteczną uwiaryliwiał traktat toruński z roku 1466. Zagwarantowane Prusom traktatem owym prawa i przywileje nie doznały nigdy ujmy, a pod tym względem wskazujemy na świadectwo historyków wyłącznie i tylko niemieckich. Niechaj Schütz, Hartknoch, Lengnich, Lauterbach, ostatniemi czasy Stenzel, Hirsch przekonywają nie naszą, lecz własną społeczność, wśród której zarzuty, jak z ust księcia Bismarcka przeciw naszej przeszłości padają, o ile twierdzenia podobne nie mają cienia nawet prawdy historycznej za sobą. Jeżeli jej istotnie o prawdę historyczną chodzi, niechaj społeczność niemiecka zajrzy do świeższych jeszcze świadectw, — niechaj zajrzy do dzieła Droyzena o historii polityki pruskiej, — niechaj odczyta ustęp poświęcony opozycji Prus książęcych po traktacie oliwskim przeciw elektorskim rządóm, a wyczyta zeń wyraz tęsknoty i rozpacz, jaka ogarniała miasta, szlachtę, kościół nawet pruski na myśl rozstania się z Polską, z ową Polską, której rządy, według twierdzenia księcia Bismarcka, miały być tak „serdecznie złe“, a panowanie tak twarde dla Niemców. Głowa Kalssteina zrzucana w Tyłży, długoletnie więzienie burmistrza królewskiego Rohdego, pozostałe świadectwami przemawiającymi w obec Niemców za wartością przeszłości polskiej.

Wiemy niestety, że głos nasz niniejszy, zwrócony głównie do Niemców, pozostanie głosem wołającego na puszczy. Jak w sejmie owym najuważniejszego w świecie narodu nie znalazł się nikt dość chętny, czy dość świadomy rzeczy, aby w imię prostej prawdy faktycznej, mniejsza o to, czy sympatycznie, czy niesympatycznie dla nas, dać świadectwo historycznej rzeczywistości, tak też mniej możemy się spodziewać, aby nam tę przysługę zechciała wyświadczyć publicystyka niemiecka. Mniejsza o prawdę oczywistą i codziennie dostrzegalną, mniejsza o świadectwa i powagi uczonych historyków niemieckich, dzierzących urzędowe katedry uniwersyteckie i pouczających w licznych i grubych dziełach o prawdzie, jaką była, a z pewnością nie pod wpływem tkliwej dla nas sympatii. Trzeba, abyśmy ulegli pod milczeniem; tego wymaga chwila, bo nawet nie przyszłościowa racja stanu. Jesteśmy pewni, że przyszłość namocniej nam odpowie, dziś korzmy się, bośmy słabsi.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył sekretarzowi sądu powiatowego, kapitanowi posasłużbowemu Voigt w Środzie nadać order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencje Dziennika Pozn

Berlin, 6 kwietnia.

(Kolo polskie.)

Deputowani nasi rozjechali się z dniem wczorajszym wszyscy do domu na Święta, które niechaj dla nich będą, daj Boże, szczęśliwe i wesole po spełnieniu obowiązku, którego nadzwyczajnym na teraz trudom tak godnie i z takim zadowoleniem wyborców sprostał. Istotnie należy im się wszelkie pod tym względem uznanie. Składając się, z wyjątkiem jednego prezesa się nim natychmiast zaopiekowała z grzeczną natężennością.

— Siadaj pan koło mnie — rzekła — ja panu wszystkie nasze piękności pokażę a w potrzebie nawet o każdej dostarczę szczegółów biograficznych... Odmennie się pan nie wywołał, jako córka gospodyni mam pierwsze prawo do gościa.

Uśmiešek bardzo wdzięczny towarzyszył tym wyrazom... a że strój był wieczorny, odkryte śliczne rączki, piękny biust marmurowej białości, udatna szyja popisywały się bezkarnie... Oczy ciemne, przymrużone zdawały się pytać go ciągle... Cóż ty za jeden! Cóż ty za jeden tajemniczy gość, milczący, chłodny, zamknięty? dla czego należącego mi holdu nie składasz? czemu wystygły jesteś i życia ni szczęścia nie chcesz?... Cóż ty za jeden... człowieku?

Na te oczów pytania Stanisław szklannym wzrokiem rozbitka zdawał się odpowiadać — Wyżyty jestem, zastygły... iskry młodej nie ma we mnie... miłość moja zstąpiła do grobu... żyję tylko, bo żyć muszę... Na te oczki zmrużone figlarnie odpowiadały — My cię wskrzesimy z martwych... Tymczasem usta próbowały pomagać oczom, choć nie unisono, oczy były czyste, usta sztywnie. Umiała być razem dwoma... smutną, niby, a trzpiotowatą z musu i nałogu, jakby ręczyła, że czułość kryje się umyślnie, by cała oddała jednemu...

koła, doktora Niegolewskiego, z sił młodych, wstępujących po raz pierwszy na scenę walki parlamentarnej, stanęli przeciw na wysokości zadania swego, dopełnili jego wymagań, dali i dają tym samym rekonię, iż z ubytkiem czy zastąpieniem starszych i wypróbowanych waleczników sprawy naszej, nie zabrakni jej nowych. Nie wątpię, że wam zależy na charakterystyce wrażeń, jakie wywołało wystąpienie trzech mówców naszych przy sposobności dyskusji nad artykułem I projektu ustawy związkowej. Otóż publicystyka tutejsza, nie przecząc bynajmniej faktu moralnej porażki kanclerza związkowego przez swych reprezentantów w loży dziennikarzy, postanowiła przeciw właśnie dla tego milczeć, by nie dawać w obec publiczności rozgłosu sprawie, która ma być ubita milczeniem. Co się tyczy członków samego sejmu, nie ma nikogo między nimi, co by nie przyznawał, że Polacy bronili sprawy swej z godnością, zręcznością i taktem a tym samym oddawali im w głębi serca słusności. Osobistości wcale nam nie sprzyjające, jak np. Schultze-Delitsch, przychodzili winażować dr. Niegolewskiemu powołania, „ponieważ nie dotykając i nie drażniąc w niczem uczucia narodowego Niemców, umiał bronić sprawy własnego narodu.“ — Wszystkie mowy deputowanych naszych, t.j. dr. Żółtowski, jak p. Krzyżanowski, jak dr. Niegolewskiego były słuchane z uwagą i robiły dobre wrażenie na zgromadzeniu, które, jak stenograficznie sprawozdania przekonują, nie jest wcale skłonne słuchać w pobojem milczeniu tego, co mu się nie podoba. Sam charakter jednakże, sama obfita i bogata w materiał historyczny i przekonywające argumenta treść mowy prezesa teraźniejszego koła, doktora Niegolewskiego składała się na to, by z jego właśnie wystąpienia uczynić punkt kulminacyjny całej dyskusji. Za główny jej, moralnej wartości zdobutek uważamy mianowicie skwapliwe zastrzeżenie się ks. Bismarcka przeciw przypuszczeniu, jakoby mu zaprzeczał kwalifikacji być i nazywać się narodem. Protestując przeciw podobnej interpretacji słów swoich, przyznał księżę-kanclerz, iż jesteśmy narodem i że nikt nie ma prawa dziejowo i politycznie charakteru tego nam zaprzeczać.

Co się tyczy wewnętrznych spraw poselskiego koła, ukonstytuowało się ono pod przewodnictwem dr. Niegolewskiego w trzy wydziały po trzech członków, którym się wszystkie sprawy dotyczące nas bezpośrednio czy pośrednio do rozstrzygnięcia dostają. W przedmiotach wymagających bliższego i troskliwszego zastanowienia następuje wybór komisji, która rezultat swej pracy przedstawia in pleno do ostatecznej uchwały. Każde wystąpienie, treść jego, osoba mówcy, są w ten sposób rezultatami zbiorowej całej koła uchwały.

Po świętach czeka deputacja naszą, o ile wiadomości zasięgnąć mogłem, obowiązek wystąpienia w dwóch jeszcze sprawach, po pierwsze przy tak zwanem czytaniu projektu ustawy związkowej, — po drugie przy sposobności projektu prawa o annexji Alzacji i Lotaryngii. Stanowisko w pierwszej sprawie jest deputacji naszej zakreślone wyraźnie wnioskiem deputowanego Żółtowskiego i konsekwencyą mów, jakie przy tej sposobności powiedzieli. W drugiej sprawie nie powzięta jeszcze, o ile mi wiadomo, stanowcza i obowiązująca uchwała. Zdaje się wszakże rzeczą niewątpliwą, iż deputacja nasza wystąpi przy tej sposobności w obronie prawa ludów i krajów stanowienia z dobrej i nieprzymuszanej woli o własnych losach.

PRUSY.

* Berlin, 6 kwietnia. Stolica poczyni się wypróżniać z posłów sejmowych, których znaczniejsza część wyjechała na święta do domów. Rodzina cesarsko-królewska przepędzi natomiast Wielkanoc w Berlinie.

Generał Steinmetz, który tu przybył onegdaj z Poznania, bawił tylko dzień jeden, odwiedził cesarza i następcę tronu i powrócił do Poznania. Obiega pogłoska, że zwycięzca z pod Skalic i Nachodu lada dzień usunie się od służby czynnej.

Zdrowie księcia Albrechta pruskiego polepszyło się tak dalece, że z Albrechtsbergu nie będą już ogłaszać buletynów codziennych.

Naczelny prezes Westfalii, rzeczywisty radca tajny von Duesberg podał się do dymisji.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Rząd carski w Warszawie, w tych czasach szczególnie, występuje z niesłychaną bezwzględnością względem żon emigrantów, a nie potrzebujemy dodawać, iż nie ma ku temu najmniejszej przyczyny. Niedawno przyjechała do Warszawy pani Kr. dla odwiedzenia swej rodziny. Po dwutygodniowym tamże jej pobycie przybyli żandarmi i w godzinę nakazali jej wyjechać i nie ustąpiłi przed, aż ją na koleję odprowadzili. Przyjechała tam niedawno siostra powyższej, pani Ban... by wyrobić swemu mężowi pozwolenie powrotu. Oświadczone jej, że mąż może powrócić, przyrzekając, że nie będzie karany. W skutek tego mąż jej postanowił powrócić. Zaledwie jednak znalazł się w granicach Królestwa, wydano natychmiast rozkaz wywiezienia go do Rosji. Skoro wieść ta dobiegła do żony, która wówczas była po słabości, pokarm rzucił się na móżg i biedna nieszczęśliwa matka dwójga bliźniąt dostała obłąkania zmysłów. Męta jej tymczasowo zatrzymali w Warszawie; mieszka u swej matki, gdzie znajduje się pod ścisłą strażą.

Pani M. również nakazano wyjechać z Warszawy, a trzeba dodać, że ta ani chwile nie wyjechała,

— Widzi pan tę sličną... powiesz pan pewnie... panienkę — tę z pasową kamelią w czarnych włosach... jest to młodziuchna przecie męzkatka... Osoba zajmująca... Luby jej zginął na wojnie... Kazali nie lubego zaślubić... posłała posłuszną do ołtarza... ale załoba na sličnej twarzy... wszak ją wyczyta każdy... Chodzi po świecie upiorem... — Tegobym doprawdy nie domyślił się — rzekł generał.

Hrabina zwróciła oczy pilnie na piękną brunetkę. — Pan mne przerażaś trafnością swych spostrzeżeń! Wszak dziś załoba znikła... Musiało się coś stać... coż się stało?

— Pokochała męża zapewne! — szepnął Zbyski. Hrabina parsnęła śmiechem. — Widzi pan tego oswatęgo jęgotnościś pod oknem, zakochajże się w nim przy najlęszch chęciach! Przypomina nie wiem dla czego kaszę jaglaną... pfe!

Odrzuciła się. — Czekaj pan! — zawołała — ta majestatyczna piękność musi się mu podobać... Avonez, qu'elle est magnifique... Zatulila chustką usta hrabina, bo jej najniebezpieśliwiej przyszło na myśl pospolite dopełnienie tego frazesu, które było okropnym sarkazmem (et pas chère).

Wskazana pani nie była pierwszej młodości, ale jeszcze nadzwyczaj piękna, dumna, wspaniała i wielkiego tonu... Przyjmowano ją wszędzie, chociaż na ucho mówiono takie rzeczy! takie rzeczy! Hrabina coś poufnie poszeptowała generałowi, żywo gestykulując... ale w tej chwili przerwał jej wykład tajemnic Lwowa wchód tryumfalny aż trzech osób niesłuchanie postrojonych... Pani, pana i panienczkę... Pani była oryginalnie brzydka, czego paryski strój nie mógł pokryć, panienka miernie urodziwa, pan bardzo piękny męczyzna, o wiele od żony młodszy... — Boję się żebym mnie pan nie wziął za plotkarkę, mówiła hrabina, a tak język świerzb... Ten pan nie miał nic, ta pani miała dwa miliony... i pokochała go, rodzice nie pozwalali, narzeczoną wykradł i na tém byłby koniec dramatu, gdyby został wiernym swęj do brodziejce... Wystaw sobie pan, że to najwięksi w świecie bałanuci... Il se croit irresistible... et je croit qu'il l'est — pour les femmes de chambre... dodała cicho...

W ten sposób przed złośliwym językiem pięknej hrabiny defilowały panie, a każda z nich otrzymywała ciekawy komentarz... Można się było z tego przekonać, iż kronika skandaliczna nadpeltwiankiego grodu Lwowa nader była obfita w ciekawe zdarzenia... i o tém także, iż tu serca kobiet nie wyrzekły się jeszcze marzeń miłości i upodobania w dramatach domowych, na przemiany osiadających i zatruwających życie.

mimo to, że mąż jej wyszedł na emigrację, w kraju pozostała; tu więc nie było nawet takiego powodu, jak co do powyższych. Zresztą odbywano w wszystkich żon emigrantów rewizje, które nic nie wykryły. Wyjeżdżanie więc to i przesładowanie odbywa się bez najmniejszej przyczyny, jedynie dla dokuwania i zemsty. W ogóle Moskale występują z niesłychaną zaciętością przeciw Polkom, za to, że te wychowały dzieci swe w wielkiej miłości ku ojczyźnie. Pragnęliby oni, by Polki zeszyły z tego podniosłego stanowiska, i przestały być, jak dotąd obywatelkami. — Zapewne wówczas dzień moskwiczenia byłoby łatwiejszym.

Deotymie wielbiciele jej talentu ofiarowali ozdobne album z fotografiami (fiorodawców, oraz świecznik o siedmiu płomieniach, przedstawiający drzewo dębowe gęsto zarosłe. Poetka do łez wzruszona, podziękowała za dary te improwizacją, — po wyloszeniu której dodała te słowa:

„Nie dość jest w słowach objawiać wdzięczność za dar, który w tej chwili otrzymałam. Pragnęłabym, ażeby ofiara wedle możności upamiętniła tę chwilę, która tak błogiemi wspomnieniami w życiu świecić mi będzie. Czem chata bogata tém rada. Proszę więc przysłać odemnie 300 rs. jako opłatę na wpis półroczny dla 12 niezamężnych studentów uniwersytetu warszawskiego. Więcej dać nie mogę, a ofiarę tę składam ze szczerzego serca.“

Delegacja studentów złożyła jej w podziękowaniu za tę szlachetną ofiarę kwiaty.

Poetka, powiada jedno z miejscowych pism, odbiera symboliczny upominek, pochodnią światłości od tych, którym przyświeca promień jej ducha i odpowiada na to uczeczenie dowodem serdecznej dbałości o powszechność światła w narodzie.

W jednym z dzienników rosyjskich czytamy następujący opis ostatniego poboru w Kowniejskiej gubernii: Piszę do was pod świeżem wrażeniem tylko co ukonczzonego poboru; mógłbym zapisać cały list rozmaitemi smutnymi scenami, mianowicie przy oddawaniu rekrutów z mieszczan. Jeden wypadek szczególnie uderzył mnie przez swą niesprawiedliwość: do wojska oddany został pewien mieszczanin, jedyny syn cichmy stariej matki, a to wbrew wyraźnemu przepisowi ustawy z 1868 r. Barmistrz i inne władze rozumie się wiedzą o tém, a le pragnąc zasłużyć się i odznaczyć w obec władzy, starają się jedynie o całkowitą liczbę poborowych, stawiając do superwizji kogo zapią, to jest tych którzy się nie ukryją. Zapamiętajcie, zwykłe ukrywających się przed poborem, przybiera u nas charakter polowania na ludzi, rodzaju obławy, której towarzyszą komiczno-traficzne sceny. W ogóle ostatni nabór rekrutów szedł tu bardzo tępo, po części z tego powodu, iż po ośmiu corocznych poborach, trudno było dostarczyć zwiększonego kontyngensu 6 1/2, ludzi z 1000, a po części dla niesumienności niektórych urzędników, dla których pobór stanowi obfite źniwo dochodów.

O przechodzie majątków z rąk polskich w ziemach zabranych, smutne wiadomości podaje Kijewlanin. Na sprzedaż było wystawionych 81 majątków. Z tych zakupiono 40 obejmujących 24,610 dziesiętnin ocenionych na 560,633 rs., a sprzedanych za 723,702 rs. Nie sprzedano 41 majątków mających 30,879 dziesiętnin, ocenionych 604,709 rs. Z pomiędzy niesprzedanych majątków 15 wycofano (d sprzedazy z powodu spłacenia długów, lub układów zawartych z wierzytelniami; 14 z powodu rozporządzeń władzy zawierających licytacyę; na 12 majątków nie było kupców. Prócz tych jednak z wolnej ręki sprzedano 7 majątków, zawierających 18,502 dziesiętnin, za sumę 316,569 rs.; a włościom wsi Kiczki w pow. Kijowskim kupili od właściciela 2,176 dziesiętnin za sumę 63,000 rs. W same więc kontrakty 40 majątków, wartości miliona rubli, wyszło z posiadania polskich właścicieli!

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 4 kwietnia. Posel teraźniejszy a dawniejszy minister Lasser zaprzecza podobno stanowczo, aby miał zamiar wstąpienia do gabinetu. Obudził on wprawdzie przez znane swe wystąpienie w izbie niższej rady państwa podczas obrad nad prawem rekrutacyjnym podejrzenie, że się ubiega o tękę ministeryalną, lecz dotąd nie jest wiadomem, czy nu takowa ofiarowana została. Zresztą przychylili też znowu pogłoski o zmianach ministeryalnych, o jakich przed kilku dopiero dniami donosiono. Ministrowie Jireczek, Habietinek i Schaeffle wybierali się w wspólną do Pragi podróż w tym może celu, by przerwane chwilowo rokowania z przewodzcami stronnictwa narodowego czeskiego prowadzić dalej na miejscu. Teraz jednakże słychać, że zamierzona ta podróż zaniechana została i że tylko pan Habietinek uda się do Pragi w interesach familijnych. Widocznie chodzi ministerstwu o to, aby uniknąć i cienia podejrzenia, jakoby chodziło mu o owe rokowania z Czechami.

Wykaz miesięczny stanu długu bieżącego nie przedstawia i tą razą uwagi godnej zmiany. W dniu 31 marca było w obiegu za 56 milionów asygnacyi salinowych, w notach banku uznanych za noty państwowe prawie 2 miliony a w formalnych notach państwowych nieco więcej niż 354 milionów guld. Razem więc było w obiegu 411,990,003 floreny, o 997 florenów mniej niż wynosi prawem przepisana suma najwyższa.

W powrocie z Meranu ma cesarz zabawić znowu czas niejaki w Innsbrucku. Jak słychać, ma kanclerz hr. Beust użyć feryi wielkanocnych na zamierzoną dawno a często odraczaną wycieczkę do Szwajcaryi, by odwiedzić bawiącą tam rodzinę swoją. Luboby ta wy-

kiego tonu... Przyjmowano ją wszędzie, chociaż na ucho mówiono takie rzeczy! takie rzeczy! Hrabina coś poufnie poszeptowała generałowi, żywo gestykulując... ale w tej chwili przerwał jej wykład tajemnic Lwowa wchód tryumfalny aż trzech osób niesłuchanie postrojonych... Pani, pana i panienczkę... Pani była oryginalnie brzydka, czego paryski strój nie mógł pokryć, panienka miernie urodziwa, pan bardzo piękny męczyzna, o wiele od żony młodszy... — Boję się żebym mnie pan nie wziął za plotkarkę, mówiła hrabina, a tak język świerzb... Ten pan nie miał nic, ta pani miała dwa miliony... i pokochała go, rodzice nie pozwalali, narzeczoną wykradł i na tém byłby koniec dramatu, gdyby został wiernym swęj do brodziejce... Wystaw sobie pan, że to najwięksi w świecie bałanuci... Il se croit irresistible... et je croit qu'il l'est — pour les femmes de chambre... dodała cicho...

W ten sposób przed złośliwym językiem pięknej hrabiny defilowały panie, a każda z nich otrzymywała ciekawy komentarz... Można się było z tego przekonać, iż kronika skandaliczna nadpeltwiankiego grodu Lwowa nader była obfita w ciekawe zdarzenia... i o tém także, iż tu serca kobiet nie wyrzekły się jeszcze marzeń miłości i upodobania w dramatach domowych, na przemiany osiadających i zatruwających życie.

cieczka kilka tylko dni trwała, to jest ona jednak w wodem, że kanclerz nie uważa położenia w ogóle groźne.

FRANCYA.

* Korespondencje paryskie z 3 bm. są wazniejsze niejasne i świadczą, że w stolicy nie miały wcale dokładnego wyobrażenia o przebiegu walk 2 kwietnia. Komuna, która rozpoczęła 2 ogłaszać szumne buletyny zwyciężkie, zamilkła nazajutrz. Później dopiero wystąpiła z gwałtownymi odezwaniami przeciw rządowi wersalskiemu, oskarżając go o zdradę i mordstwo. Charakterystycznym jest, że giełda powiadziła o klęsce gwardji paryskiej podwyżką o 80 centów, Usposobienie wojsk zroskuszonych, w niedzielną rano jeszcze nadzwyczaj łutne i pełne nadziei zwycięstwa, osłabło nazajutrz tak dalece, że gwardziści w sianio gwałtem wyciągać z domów, by się stawili marszowym oddziałom. Handel ustał zupełnie a strasne jakie Paryż codziennie w skutek tego ponosi, obliczają na 2 miliony franków. Nieporządek i dezorganizacja wkradają się wszędzie. Zaprzestano np. całkiem defektować cmentarzy, tak że do cmentarza Bercy wcale się zbliżyć nie można z powodu wycieków. Obawa wielka, by ztąd nie powstały zaraziwe choroby. Aresztowania nie ustają a członkowie komuny nakazali uwięzić swego własnego kolegę, znanego socjalistę A. który im był jeszcze zanadto umiarkowanym. Odprowadzono go Conciergerie. Mają zamiar także stać pod sąd wojenny dowódcę gwardji, z powodu, iż się pozwoili pobić Wersalczykom. Niektórych już ścisłono oskarżając o zdradę. W końcu nikt nie będzie w swym swęj osoby w Paryżu, rozorażnienie bowiem raz bardziej się wzmagą a namietnością żadnych nieznają wędzidel. Arcybiskupa paryskiego także uwięziono. Panowie Alfons i Gustaw Rotszyld uciekli szwajcowskiemu do Wersalu.

Według Soir składa się armia wersalska z 8 dywizji piechoty i 3 dywizji jazdy. Wyborowe wojsko tworzą dywizję kapłana okrętu Bruat, synowca cesarza. W St. Germain tworzy się także korpus, w którym, mianowany przez Gambettę generałem, Cremer otrzymał pułk ze stopniem podpułkownika.

WŁOCHY.

* Florencia, 3 kwietnia. Na radzie ministeryalnej przed kilku odbytych dniami zapadła uchwała, aby zakreutowane już rozpuczenie kontyngensu wojskowego z roku 1845 odroczyć aż do dalszego. Postanowienie zaniepokoiło bardzo, jak naturalna, opinią publiczną, gdyż powodem do pogłoszek najdziwniejszych. — Jednak w dobrze zwykle poinformowanych zapewnieli, że jest ono środkiem jedynie bezpieczeństwa we wnętrznym, środkiem ostrożności w obec agitacyi francuskich emisaryuszów, którzy od czasu niejakiemu ująją się po Włoszech, celem werbowania zwolenników dla zamierzonej przez nich socjalistowskiej rzycozpowsolity francuskiej. Kilku już zresztą emisaryuszów podobnych — agentów francuskiej komuny — aresztowano w Genui i Surie, a rząd tutejszy postanowił oprzeć się agitacyom podobnym z całą energią, na jaką się zdobyć może.

Odroczenie to jednak rozpuczenia było niestety powodem do zająś, które same przez się małego wprawdzie są znaczenia, lecz ze względu na wzorową dotychczas żołnierz włoskiego pożałowania są godne. — Tych dni bowiem zebrało się na Piazza della Signoria narzeziwo parlamentu, około 70—80 żołnierzy tutejszej załogi, którzy, jak się później okazało, należą właśnie do kontyngensu z r. 1845, mieli być puszczeni do domów swoich, lecz w skutek powyższej uchwały ministeryalnej nadal w szeregach pozostać muszą. Tém rozjątrzeni i rozgniewani, wszczęli żołnierze owi, którzy szli, że ich pokrzywdzono w ich prawach, hałas wielki, żądając, aby ich albo puśczone, albo na wojnę prowadzono. — Kilku oficerom, którzy na wiadomość o tym przybiegli szybko na miejsce rozruchu, udało się wprawdzie uspokoić hałasujących i znieśli ich do udania się do domu, lecz mimo to zrobił wypadek ten w nieścisłości i dalszych okolicach, przyzwyczajonych do wzorowej karności wojska, bardzo niemiłe wrażenie.

Minister wojny zresztą postanowił z całą postąpi surowością przeciw wicherzycielom; niektórych postanowił nawet do oddziałów karnych, śledztwo rozpoczęło się aż do ukończenia którego reszta pozostaje w szeregach.

Izba deputowanych miała wczoraj ostatnie posiedzenie przed feryami wielkanocnymi a zarazem uchwała, jak wielką ma być liczba urzędników, mogących otrzymać mandat poselski; słownie o prawa wyborcze, przepisującego, aby liczba ich wynosiła jedną piątą liczby ogólnej, przyjęto liczbę 101, pomiędzy którymi profesorowie i sędziowie mają tworzyć jedną ósmą. Po załatwieniu kilku jeszcze innych spraw odroczone posiedzenia aż do 12 kwietnia.

W Pawii umarła czczona w całych Włoszech dama, Adelaide Cairola, matka pięciu synów, którzy wszyscy walczyli za wolność i niepodległość Włoch z których trzech w walce tej zginęło a dwaj inni ciężko odnieśli rany, w skutek czego dziś jeszcze nie powrócili do zdrowia. Umarła mając lat 67; syn jej Benedetto Cairola, wicemarszałek izby, ciężko także zapadł na zdrowie. Pogrzeb był bardzo uroczysty i wspaniały, cała zaś prawie ludność miasta brała w nim udział.

Z Palermo donoszą, że dyrektor starożytności w Syccylii, dr. Cavallari, w ruinach świątyni olimpijskiej Jowisza pod Selinunt odkrył bardzo zajmujące groby i napisy i rzeźby przy swych poszukiwaniach. Świątynia

Mnóstwo było pięknych twarzy, lecz czy hrabina uroki z nich zdejmować chciała umyślnie, czy w istocie do każdej przylgnęło w życiu coś... co ten uroczystość zmiało... żadna nie uczyniła wrażenia na panu jeno rade. Dowcip hrabiny mało także wywarł, o ile z chłodnej postawy domyślać się było można... Drażniła ona do holdów nawiąkią piękną panią.

— Powiedz mi pan — odezwała się nagle, wlepiając weń oczy i uśmiechając się nieco szydersko... gdzie pan i w czém zacerpnąłś tę zimną krew, i ostyglą obojętność na wszystko, co go otacza? Żebyś też choć ciekawiej spojrzal na którą z tych pań...

Generał odpowiedział także smutnym uśmiechem. — Długaby to była historia, gdybym ją chciał pani opowiadać, rzekł cicho — możemy się urodzić z krwią rybą, może w mrozach i lodach nad Nową wysiakiem do ostatka, może chłodny po wierzeniu iskierkę niedogasłą chowam głęboko pod popiołami... ja nie wiem.

— A ja bym bardzo wiedzieć chciała! zaśmiała się hrabina.

— Któż pani broni zgadywać! — Tak, gdy nie ma dla kobiety nie nieprzyjemniejszego nad to, gdy się omiły...

(Dokończenie I (III) tomu nastąpi.)

